Rok V. Krzemieniec, maj—czerwiec 1930 r. № 9-10.



Czwartemu Zjazdowi Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej

-- ten numer poświęca --

Koło Krajoznawcze Młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

W I T A J C I E!

Ustała praca w murach szkolnych, padły ostatnie kłosy nauki w złotem, czerwcowem słońcu. Podnoszą się oczy od plonów dorodnych, a na twarzach gości jakieś rozradowanie niepomierne... Hej, pędzi nas, pędzi zapału wiatr, we świat gdzieś nogi same się rwą... Na zjazd!

Z południowo-wschodniej rubieży ziemi polskiej wysuwamy ku Wam dwoje ramion górskich, zapraszających w serdeczne objęcie. Z siniejących na horyzoncie zboczy powiewają już ku Wam oczekujące brzozy w słonecznem rozmodleniu: Witajcie! Witajcie!

Przyjmiemy Was chlebem i solą i sercami szczeremi. Przyjmiemy Was, jako podążających do wspólnego celu dobrych i bliskich przyjaciół, jako braci, dzieci tej jednej ziemi polskiej, ukochanej.

Nie będzie między nami różnic, choć jednych wykołysały zachodnie, drugich wschodnie rubieże, jednych halny wiatr, a drugich szum, lecący od morza.

Będziemy tu z pogodą i radością mówić o tem, cośmy zrobili dotąd i co nadal robić będziemy. Będzie nam tu razem miło i wesoło. Przez poznanie tego uroczego zakątka Polski uderzą silniej nasze serca miłością ku Niej, a węzły przyjaźni zadzierżgną się między nami jeszcze trwalej!

Witajcie! Witajcie!

Włodan.

DAWNE PRZEWALAŁY SIĘ DZIEJE...

Dawne przewalały się dzieje, bujne rozwijało się życie - dziś sterczą tylko zawsze dumne, nieme pomniki tej chwały: ruiny, zgliszcza i krzyże. Każda piędź tej naszej ziemi wołyńskiej jest obficie zroszona przelaną krwią, stratowana kopytami tatarskich koni, które przez kilka wieków bezkarnie się tu ukazywały.

Owiana tradycją rycerzy stanicowych, którzy bez cienia trwogi w duszy wypatrywali zbliżającego się wroga, a gdy potrzeba zaszła to i życie swoje ojczyźnie składali w ofierze, oraz tradycją często bohaterskich, choć szalonych mołojców, którzy przedmieścia Stambułu palić potrafili, kryje w sobie bezcenne i mało zbadane skarby historyczne. Wiele z nich już zupełnie zginęło z oblicza ziemi, a nawet pamięć ludzka, ta pamięć, która rozmaite fakty długo w legendach przechowuje, o nich zapomniała. Inne to czeka z czasem...

Okolice Krzemieńca pamiątek tych posiadają jeszcze bardzo dużo.

Niedaleko Krzemieńca, już na właściwem Podolu nad Horyniem, który się dość szeroko roziewa, znajduje się sławny Wiśniowiec. Gdy się ku niemu zbliżamy ginie cały w zieloności drzew owocowych.

Składa się dziś z t. zw. Nowego i Starego Wiśniowca przedzielonych Horyniem. Położenie przepiękne. Data założenia — nieznana. Podług Stryjkowskiego Dymitr Korynut, syn wielkiego księcia Olgierda, pozbawiony został zajmowanego dotychczas księstwa siewierskiego i dopiero od Witołda otrzymał niektóre grody na Wołyniu. Upodobał sobie okolicę Wiśniowca i założył tam około 1395 r. zamek obronny, a koło niego miasto. Syna jego Fedora za właściwego protoplastę rodu Wiśniowieckich.

Inni znowoż historycy twierdzą, iż założycielem Wiśniowca był Sołtan, prawnuk Korybuta.

Synowi Fed'ka, Wasilowi, Władysław Warneńczyk nadaje w dożywotne posiadanie Zbaraż, Grodek, Wiśniowiec, Maniow i inne. Po jego śmierci na podstawie aktu podziału z dnia 9 lipca 1463 roku, Wiśniowiec dostaje się najmłodszemu synowi Sołtanowi, który pierwszy tytułuje się księciem Wiśniowieckim-Sołtan i Semen umierają bezdzietni, wobec czego dobra przechodzą na dzieci najstarszego z braci, Wasyla. Przy podziale Wiśniowiec dostaje się średniemu z nich, Michałowi.

Odtąd rozpoczynają się już wiarygodne dzieje Wiśniowca w przeciwstawieniu do poprzednich, na które istnieją różne poglądy.

Książe Wasyl w 1494 roku walczy z Tatarami, którzy srodze niszczą miasto, a w 1512 roku z synami Iwanem i Aleksandrem bierze udział w wyprawie hetmana Konstatynta Ostrogskiego i Mikołaja Koniecpolskiego na Tatarów i w sławnem zwycięztwie nad Tatarami pod Łopuszą.

Synowie księcia Wasyla dają początek dwom linjom: Iwan, starszej linji "królewskiej„ kończącej się na królu Michale Korybucie Wiśniowieckim; Aleksander młodszej, książęcej.

Potomkowie ich aż do 1744 roku, władali Wiśniowcem.

Około 1640 roku, ówczesny właściciel Wiśniowca, książę Jeremi, wojewoda ruski, przebudował, powiększył i należycie obwarował zamek, a także ufundował bazylikę dla Karmelitów bosych, zniszczoną potem przez Kozaków. Wogóle książę Jeremi, znany skąd inąd ze swych gorących uczuć religijnych, wzniósł na Wołyniu i Ukrainie kilkanaście kościołów i klasztorów.

Po rebelji kozackiej, syn Jeremiego, Michał zasiada na tronie polskim. Ze śmiercią króla Michała kończy się królewska linja książąt Wiśniowieckich. Wiśniowiec przechodzi w ręce księcia Dymitra Jerzego, wojewody bełzkiego.

Są to czasy częstych a ciężkich wojen z Turkami i Tatarami. Wprawdzie Sobieski oczyszczał kraj od najeźdźców, ale dla braku wojska nie mógł tego w krótkim czasie dokonać. Na Wiśniowcu odbija się to bardzo smutnie. W 1672 roku wskutek zdrady ży-

dowskiej, zamek dostał się w ręce Turków. Dowódcę załogi Barkowskiego i wielu ze szlachty wbito na pal, Wiśniowiec zaś doszczętnie zrujnowano. Król Jan III, chcąc dźwignąć Wiśniowiec z upadku, nadaje mu szereg przywilejów i częściowo zwalnia od podatków na 12 lat.

Książę Janusz Antoni sprowadza w 1701 roku do Krzemieńca Jezuitów i buduje dla nich kościół i klasztor-dzisiejsze Liceum.

W 1720 roku ostatni z rodu Wiśniowieckich, książe Michał Serwacy, przebudowuje stary, walący się zamek na przepiękny pałac w stylu rococo. Umiera w 1744 roku, a dobra przechodzą na córki: Annę i Elżbietę.

Wiśniowiec dostaje się Elżbiecie, żonie Jana Karola Mnicha. Syn ich Michał Jerzy, restauruje pałac i doprowadza go do świetności.

Dwukrotnie bawi tu w tym czasie Stanisław August Poniatowski: raz w roku 1781, gdy przybył na spotkanie z wielkim księciem Pawłem, który pod nazwą „Le comtu du Nord" zwiedział kraje i drugi, gdy dążył na zjazd z carową Katarzyną i cesarzem Józefem do Kaniowa (1787 rok).

W 1852 roku, książe Andrzej sprzedaje Wiśniowiec wraz z pałacem i wszystkiemi dobrami księżnie Abamelek, od której znowóż w 1857 roku kupuje go hrabia Włodzimierz de Bracl Plater. Okoliczności spowodowały, że w 1876 r. za długi bankowe wystawiono go na sprzedaż licytacyjną, w której nabył go za bezcen J. Tall, prezydent miasta Kijowa.

Rabunkowa gospodarka, jaką w Wiśniowcu prowadzono, oraz wojna światowa, zniszczyły zupełnie ten bezcenny zabytek świadczący o życiu magnaterji kresowej. Został wprawdzie pałac, lecz urządzenie wewnętrzne znikło doszczętnie. Zostało parę poniszczonych kominków i część oryginalnych kafli — reszta zdobi królewską siedzibę na Wawelu.

Na wschód od Krzemieńca nad Wilją, niedaleko od rozległych lasów suraskich i granicy znajduje się małe, zapadłe miastecz-

ko, Szumsk. Nic tam dziś niema ciekawego. Po deszczu przez ulicę trudno przejść, wszędzie pełno błota i śmiecia. Ludność przeważnie żydowska.

Pierwsza wzmianka o tej miejscowości sięga 1149 roku... W czasie walk o wielkoksiążęcy tron kijowski Włodzimierko książe halicki zagarnął Szumsk i przyłączył go do swego księstwa. W 1152 roku Izasław kijowski, sprzymierzony z węgierskim królem Giejzą wymógł na nim zwrot zabranych ziem, jednak Włodzimierko zobowiązania nie wykonał.

W czasie pierwszego najazdu Tatarów na Ruś, Szumsk był już udzielnem księstwem. Świadczy o tem wzmianka, że w bitwie nad Kałką, między innymi zginął książe Świętosław Szumski.

W 1231 roku, niedaleko Szumska, książe Halicko-Włodzimierski Daniel stoczył bitwę z królem węgierskim Andrzejem.

Zniszczony przez Tatarów w 1240 roku, odbudowuje się nanowo, by w 1261 r. być świadkiem hołdu księcia Wasylka Włodzimierskiego przed chanem Burondajem. Po tem zdarzeniu przez długie lata o Szumsku niema żadnej wzmianki. Po przyłączeniu Wołynia przez Kazimierza Wielkiego do Polski, Szumsk staje się własnością księcia Lubarta.

Około 1545 roku Szumsk i okolice przechodzą do rąk Iwana Bohusza, a następnie w drodze spadku dostaje się rodzinie Jełło Malińskich, (1603 rok) którzy przyczynili się do jego rozwoju i wzrostu. W 1575 r. odbywa się tu sejmik szlachty województwa wołyńskiego. W 1637 roku Daniel Jełło Maliński, przy cerkwi świętej Trójcy, buduje drewniany klasztor dla bazyljanów. Wobec tego, że całe miasteczko w 1648 zostało doszczętnie zburzone przez Kozaków Chmielnickiego, tenże sam Daniel Maliński i jego małżonka Halszka z Wielhora w testamencie zapisują 4000 złp. na „zmurowanie" klasztoru bazyljanów (unickiego), oraz 8000 złp. na utrzymanie wspomnianego klasztoru. Jednakże budowa tego klasztoru nigdy nie doszła do skutku. Istniał już jednak w tym czasie kościół i klasztor Franciszkanów wybudowany przez Stanisława Malińskiego w 1715 roku. Kościół ten istnieje i teraz.

W 1752 roku bracia Aleksander i Stanisław Malińscy sprzedają Szumsk Radziwiłłom, którzy urządzają tu olbrzymie polowania, a w 1806 roku kupuje go od Radziwiłłów Romuald Bystry.

Za długi Szumsk w 1817 roku zostaje sprzedany kilku osobom, a w 1867 r. największa jego część, będąca w posiadaniu Mężyńskiego, ostatniego marszałka szlachty powiatu krzemienieckiego, zostaje skonfiskowana i nadana hr. Błudowej, słynnej rusyfikatorce Wołynia. Tak samo skonfiskowano i zamknięto klasztor i kościół Franciszkanów, ale jeszcze wcześniej bo w 1832 r.

Ostatnia wzmianka o zamku „na Szumsku" pochodzi z 1705 roku. Prawdopodobnie zniszczony on został pożarem, który w roku 1761 objął prawie całe miasteczko.

Równocześnie z Krzemieńcem występuje na widownię dziejową miasto Stożek — dziś zapadła wieś, odległa od Krzemieńca o 18 km.

Bolesławowi Śmiałemu wracającemu z Kijowa rycerz Denyszko—Mokosiej oddał gród krzemieniecki. Wzamian za to, król nadał mu cały okręg krzemieniecki na prawie lennem. Syn Mokosieja, Piotr, rządząc starostwem, ma swoją siedzibę w Stożku.

W 1261 roku, na rozkaz Burondaja, chana tatarskiego, zostaje przez książąt ruskich spalony i zniszczony.

Odbudowuje się znowóż za Kazimierza Wielkiego, który przyłączywszy Wołyń do Polski, zbudował tu piękny dworzec i często w nim przebywał. Tu więził przez pewien czas księcia Lubarta Giedyminowicza.

W 1366 roku Stożek wraz z całym powiatem łuckim oddaje król Lubartowi. W 1392 roku wielki książę Witold nadaje Skirgielle w dożywocie Krzemieniec i Stożek wraz z całym okręgiem. Widać z tego, że Stożek był wtedy znacznem miastem.

Co się z nim dalej dzieje dokładnie trudno powiedzieć. Wiadomo tylko, że w XV i pierwszej połowie XVI wieku należał do dóbr królewskich na Wołyniu, potem widzimy go już w ręku

rodziny Czetwertyńskich.

Dalej Stożek zmienia szybko swoich właścicieli, należy do książąt Zbaraskich, Wiśniowieckich, Radziwiłłów, a w końcu wchodzi w skład klucza białokrynickiego.

Po starym zamku pozostały mało już widoczne gruzy, gdzie miasto było — trudno dziś o tem powiedzieć.

Władysław Mróz.

PODANIA o GÓRZE CZĘRCZY w KRZEMIEŃCU.

(Wyjątek z pracy p. t.: „Podania i legendy z gór krzemienieckich.)

Najbliższą siostrą góry Królowej Bony jest góra Czercza. Rozdziela je od siebie głęboka dolina, w której rumienią się czerwoną dachówką małe domki,. wyglądające z bukietów okwitłych czereśni i śliw. Na szczyt góry prowadzi kilka ścieżek, przecinających się w pewnych miejscach, przez co tworzą się jakgdyby olbrzymie pająki, rozgałęziające swe ramiona po zboczu z zamiarem wdrapania się do góry — ale napróżno. Wyprzedziły je małe brzózki w jasno — zielonych sukienkach, biegnące z doliny na szczyt falangą, zasianą wiatrem jesiennym.

Na górze cicho i samotnie. Ciepły wiew, głaszcząc trawę, śpieszy utulić chabry na rozległych polach przy Ikwie i ukołysać drzewa na Górze Bożej, gdzie płynie nasz wzrok, uczuwszy przestrzeń... Słychać przycichające tętno życia miejskiego, odzywające się coraz wolniej, coraz senniej. W liljowym ledwo dostrzegalnym oparze dolatuje do nas miły i cichy zrazu dźwięk dzwonu, który witamy w zamyśleniu, jakbyśmy nań właśnie czekali... Na Anioł Pański biją dzwony... W takie to blednące przedwieczerza błądził zapewne młody Juljusz po tych górach w zadumaniu... A potem rwała mu się do nich nad srebrną Ikwę dusza utęskniona z obczyzny dalekiej... „Czy pamiętasz droga mamo górę Czerczą z laskiem na niej, bazyljańskie dzwony, biały dom dziadunia“.... Sina mgła zatacza coraz szerzej, coraz

śmielej skrzydła, z prawego zbocza, poszytego młodemi brzozami dolatuje nieśmiały trel słowika... Myśl i czas ucieka od nas...

Góra Czercza otoczona jest również niemniej pięknemi podaniami, jak góra zamkowa. Są one mało znane, gdyż podobnie jak Czercza w cieniu sąsiadki-Bony, tak i one giną w cieniu podań o górze zamkowej. Trzeba zważyć i na to, że góra Czercza jest mniej odwiedzana tak przez miejscową ludność, jak i przez przyjezdnych, niż imponująca Bona z ruinami, to też nie zachodzi potrzeba opowiadania podań z nią związanych, przez co zacierają się w pamięci.

Najstarsze podanie o górze Czerczy, a właściwie wzmianka tylko w podaniu o Bonie, dotycząca Czerczy, jest nam już znana. Podanie to wspomina, że w dawnych wiekach (XVI-tym) na szczycie Czerczy znajdowała się kaplica, do której jeździła modlić się Królowa Bona.

Najwięcej znane podanie, odnoszące się wyłącznie do góry Czerczy mówi, że w minionych wiekach znajdował się na Czerczy wyniosły murowany klasztor, a w nim zakonnic. Prowadzili oni ciche i nabożne życie, spędzając czas na modlitwach i umartwieniu. Ale z nastaniem nowego przełożonego w klasztorze nastały inne czasy. W salach gdzie przedtem słychać było szepty modlitw, zaczęły coraz częściej rozlegać się przekleństwa i bluźnierstwa-oto przełożony, człowiek zepsuty moralnie urządzał w klasztorze pijatyki, w czasie których nierzadko bluźnił. W czasie jednej z takich uczt uderzył piorun w klasztor, który w tejże samej chwili zapadł się pod ziemię wraz z zakonnikami. Twierdzą ludzie, że raz w roku, w Wielką Noc, słychać dźwięk dzwonow, dobywający się z czeluści góry, ale usłyszeć go mogą tylko ci, którzy są bez grzechu.

Inne podanie, mniej znane, opiewa, że w dawnych bardzo czasach na szczycie góry, zwanej dziś Czerczą, mieszkał w zamku wzniesionym przez niewolników, król, którego dla okrucieństwa, jakiem się odznaczał, nazwano Czartem. Król to był straszny; poddani musieli mu składać daninę za swe dzieci. Dla tych, którzy popełnili choćby najmniejsze przewinienie nie miał

przebaczenie i litości. Wymyślał on dla nich straszne męki przed śmiercią. Najulubieńszym rodzajem kary, który często stosował, był stos, gdzie ginęli nieszczęśni poddani na rozpalonych rusztach. Żelazne ruszta znajdowały się na podwyższeniu, to też widać było z miasta mękę każdej ofiary, ginącej w płomieniach, z czego król Czart był bardzo zadowolony i mawiał, że jest to przestrogą dla innych. Skargi biednego ludu nie miały granic. Aż pewnego razu przybył do grodu z nieznanych stron ubogi podróżny — zakonnik, głoszący wśród ludu słowo boże. On to, wysłuchawszy skargi dręczonych mieszkańców, gdy król Czart stał na krawędzi góry, spoglądając na miasto, jak to codzień czynił, przeżegnał krzyżem okrutnika, wymawiając równocześnie jakieś tajemnicze zaklęcie. Rozległ się straszliwy huk i zamek wraz królem Czartem przy wybuchu olbrzymiego słupa płomienia pochłonęła ziemia. Jeszcze podobno dotąd w noc świętojańską ukazują się na górze Czerczy płomyki, na przestrogę ludziom, że okrucieństwo Bóg surowo karze. Górę od króla Czarta nazwano Czarcią, z czasem Czerczą.

Niedawnem stosunkowo, bo pochodzącem z lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia jest podanie, wiążące się z górą Czerczą i Osowicą. Niegdyś na górze Czerczy znajdowała się kamienna figura Matki Boskiej (niektórzy twierdzą, że Marji Magdaleny, inni znów, że św. Anny). Do figury tej chodziły w krzyżowe dni procesja a w maju odbywały się u jej stóp nabożeństwa. Szczególnie wiele ludzi chodziło się modlić u białej figury wtedy, gdy zostały wszystkie kościoły zabrane przez Moskali i zamienione na cerkwie.

Pewnego razu przebywał w mieście oddział rosyjskiego wojska. Setnik, przechodząc się po mieście usłyszał przypadkiem śpiewy, dochodzące od figury. Doprowadziło go to wściekłości, bo zobaczył, że pomimo zakazów tam modlą się i śpiewają po polsku. Zwoławszy oddział, ogłosił, że który z żołnierzy zburzy figurę na Czerczy, dostanie w nagrodę wiadro wódki. Długo trwała cisza w szeregach, bo nikt się tego ohydnego czynu nie chcial podjąć, aż wreszcie wystąpił jeden z żołnierzy, mówiąc, że on tego dokona. Wieczorem, zarzuciwszy powróz

na statuę Matki Boskiej, zrzucił ją z góry, co dokonawszy, dostał obiecaną nagrodę, wiadro wódki. Wódką tą upił się do nieprzytomności, a potem oszalał. Przyszedłszy do domu, udusił swe małe dziecię w kołysce, młodej żonie uciął głowę na progu chaty szablą, sam zaś, podpaliwszy dom, powiesił się na strychu, gdzie zginął w płomieniach. Zrzucona ze stromej góry figura strzaskała się w kawałki, zaś głowa Matki Boskiej, oderwawszy się osobno, stoczyła się ze zbocza do sadu, znajdującego się u stóp góry. Na miejscu tem wytrysło źródło, z którego woda miała moc uzdrawiającą. Istniało ono podobno do niedawna a w ostatnich czasach zostało zasypane piaskiem, nanoszonym z gór przez ulewy.

Swiętokradzki czyn żołnierza rosyjskiego ściagnął na miasto straszliwą karę bożą, cholerę. Pod jej tchnieniem padali ludzie, jak muchy, to też uczyniła ona wielkie spustoszenie w Krzemieńcu i okolicy. Uchronić się od niej zdołali tylko ci, którzy schronili się do starej kapliczki św. Jana, znajdującej się podówczas na górze Osowicy.

Po pewnym czasie na miejscu, gdzie znajdowała się biała figura M. B. postawili Moskale swój krzyż, ale z nadejściem najbliższej nocy nadciągnęła nad Krzemieniec straszna burza, przez którą krzyż ten został strzaskany — w ten to sposób dał Bóg poznać, że gniewa się na ludzi. Aby zabezpieczyć się od podobnego przypadku, drugi krzyż, który później na Czerczy postawiono, został okuty grubą blachą.

Jeżeli zestawimy wymienione na początku wspomnienie o Czerczy w podaniu o królowej Bonie i dwa podania następne, zauważymy łatwo, że jest tu wszędzie mowa o istnieniu na górze Czerczy świątyń i czy też zamku. Nie rozporządzając konkretnemi materjałami, trudno stwierdzić, czy jest tu coś, mającego realny podkład. Ci, którzy twierdzą, że klasztor wspominany w podaniu istniał naprawdę, opierają się tylko na tem właśnie „niejasnem podaniu“.*)

*) К. Теодоровичъ: Историко-статистическое описаніе церквей и приходовъ Волынской епархіи, том III. Почаев 1893

U podnoża góry Czerczy znajduje sie stary cmentarz, zarośnięty murawą. Cmentarz ten u zakończenia ulicy Nawalnej, przy domu p. Marji Malinowskiej, miał, według opowiadań ludu, należeć do owego klasztoru na Czerczy, a w chwili kiedy klasztor został pochłonięty przez ziemię, miał i on częściowo się zapaść. Na dowód pokazują głęboki rów, który rozdziela cmentarz na dwie części. Jeżeli zajrzymy do historji, to stwierdzimy, że w pobliżu tej właśnie drugiej części cmentarza, oddzielonej od pierwszej jarem, znajdowała się cerkiew, przeniesiona w r. 1636 na Dubieńską Rogatkę, gdzie uległa spaleniu przez Tatarów w 1672 r. Odbudowano ją w kilka lat później na innem już miejscu, nawprost klasztoru bazyljańskiego. Przez cały prawie XVIII-ty wiek była ona świątynią unicką, dopiero w 1795 r. została przez Katarzynę II. przemocą przywrócona na prawosławie. Wymieniony cmentarz należał do tej świątyni niewątpliwie do tej pory, dopuki nie została ona przywrócona na prawosławie. Jeszcze dotąd można wyczytać na płycie jednego grobu, osłonionej przez stare drzewo, rok 1770. U miejscowej ludności cmentarz ten, uchodzi za „inijacki". Być może, że świątynia, która tu była niegdyś, rysując się na tle góry Czerczy, utrwaliła się w pamięci mieszkańców, jako przedmiot, stanowiący z nią nieodłączną całość. Możliwem więc jest, że tradycja po przeniesieniu cerkwi na inne miejsce, zachowała ją w otoczeniu góry, aż czasem umiejscowiła na jej szczycie.

Nie wydaje się prawdopodobnem, aby na Czerczy istniał, jak to głosi podanie, zamek, — nie zachodziła przecież potrzeba utrzymywania w Krzemieńcu drugiego zamku, gdyż znajdujący się na górze Bony wystarczał swą obronnością i pojemnością nietylko miastu, ale i okolicy, co wymownie stwierdzają kroniki.

O ile Czercza ma co wspólnego z czartem. to tylko z tej racji, że lud nasz przypisuje górom wysokim i wyłysiałym na szczycie, że są siedliskiem złych duchów, czy też czarownic.

Podanie to, według mnie, jest dość dawnem, pochodzi może jeszcze z czasów średniowiecznych, kiedy w użyciu były kary, o jakich onc wspomina. Wprowadzony do podania podróżny —

zakonnik, być może, jest niejako remiscencją z XIII-go wieku, w którym to czasie nierzadko spotykało się na Wołyniu zakonników, nawet franciszkanów, pełniących tu misje apostolskie. Kronika wspomina nawet, że w 1242 r. dwaj zakonnicy, błogosławieni Gerard i Margwild w czasie wędrówki po ziemiach ruskich zostali zmordowani w Krzemieńcu przez Tatarów.*)

Wracając do tłomaczenia i uzasadniania nazwy góry Czerczy, przyznać trzeba, że więcej słusznem wydaje się pochodzenie nazwy od czarta, niż od czernców. W nazwie góry „Czercza", używanej powszechnie, brak jest spółgłoski „n", która słychać w wyrazie „czerniec". Nazwy „Czerncza" użył pierwszy Teodorowicz, który chciał udowodnić, że Wołyń, to „rdzennie rosyjska kraina". Nazwa ta, wprowadzona sztucznie, nie przyjęła się i dziś jej wcale nie słychać.

Być może, że jak jedno, tak i drugie pochodzenie nazwy nic niema wspólnego z językiem słowiańskim, że należy go szukać raczej w językach wschodnich, które zaważyły przecież na powstaniu nazwy niejednej miejscowości na Wołyniu. Dodać muszę, że na Polesiu i na Wołyniu spotykałem się niejednokrotnie z nazwiskiem „Czerczes", możliwe, że w pochodzeniu tego nazwiska jest co wspólnego z nazwą góry Czerczy.

Ostatnie podanie ma w sobie dużo prawdy historycznej. Są jeszcze w Krzemieńcu starzy ludzie, którzy pamiętają białą figurę M. B. na Czerczy. O figurze tej i o zajściu, związanem z jej zburzeniem przez Moskali w 1862 r. spotykamy się również w pamiętnikach z tego czasu krzemieńczanki, Marji Świderskiej.**) Niewątpliwie, w opisie tego zdarzenia, uchwyconym w krótkim czasie po wypadku przez młodocianą naonczas autorkę wiele jest z legendy, i nic dziwnego, niecodzienny ten wypadek pobudził fantazję miejscowego ludu, czułego na sprawy religijne.

Co się tyczy zarazy cholery, panowała ona tu rzeczywiście w tym czasie, przywleczona ze wschodu przez wojsko rosyjskie,

---

*) Bibljoteka Warszawska 1848 roku tom. II. Wiadomość hist. o zamku krzem. S. Nowoszyńskiego.

**) M. Świderska: Dziennik małej patrjotki (1860—65) Tarnów.

kwaterujące podówczas w mieście dla bezpieczeństwa.

Kapliczka św. Jana na górze Osowicy istniała niewątpliwie. Świadczą o tem dwie figury, znajdujące się w ogrodzie, należącym przed paroma laty do ś. p. Jakubowskiego, który twierdził, że pochodzą one z tej właśnie, nieistniejącej dziś kapliczki. Jedna z nich, drewniana, zniszczona przez czas, wyobraża św. Jana Nepomucena, druga zaś, wykonana z piaskowca, przedstawia św. Onufrego w postawie klęczącej, z długiemi włosami i do ziemi sięgającą brodą. Przypomina ona takąż samą figurę, znajdującą się w Popowcach nad wodą, przy drodze, prowadzącej do Podkamienia. Figur podobnych było w sadzie tym, jak mówił ś. p. Jakubowski, więcej, lecz zostały zniszczone przez bolszewików. Postać św. Onufrego ma nieco uszkodzoną twarz- jest to podobno ślad od kuli któregoś z bolszewickich żołdaków. Obydwie figury zabezpieczone są daszkami z gonta przez dawnego właściciela, który z wielką pieczołowitością opiekował się niemi.

Wzmianka o zwaleniu krzyża prawosławnego na Czerczy przez burzę jest prawdziwa. Dowiedziałem się od p. mecenasa F. Szubiakowskiego, że w dniu, kiedy zdarzył się powyższy przypadek, przejeżdżał przez Krzemieniec przyjaciel jego p. Karol Roguski z Nowego Stawu, który to żywo w pamięci zachował.

Podanie figurze M. B. stanowi specjalny typ podań z doby porozbiorowej, z którym się jeszcze w dalszym ciągu spotykać będziemy.

Włodzimierz Danilczuk.

Z PRZESZŁOŚCI WOŁYNIA.

Rzut oka na dzieje miasta Dubna.

W miejscu, gdzie rzeka Ikwa, dostając się przez t. zw. masyw Pełczańsko — Mizocki, ostatecznie zatraca spadek i kilku ramionami wije się po dość szerokiej, aczkolwiek najwęższej w tem miejscu dolinie, zabagnia ją i nadaje jej piętno krajobrazu pole-

skiego, rozsiadło się Dubno, jedno z najstarszych wołyńskich miast.

O powstaniu Dubna, w postaci może jeszcze przedhistorycznej osady, o istnieniu której narzucają myśl narzędzia neolityczne tu znajdowane, zdecydowała obecność rzeki, która ułatwiała życie, a zarazem wzmacniała obronność osady. Bogata okolica, a następnie samo położenie w punkcie, przez który przechodziły liczne drogi z zachodu na wschód wiodące, wpływały na szybkie tempo rozwoju miasta.

To też nic dziwnego, że w 1100 roku Dubno jest już miastem. Pierwszy wspomina o nim ruski kronikarz Nestor. Według niego w 1100 roku Dubno otrzymuje Dawid Ihorowicz, książę Włodzimierski, pozbawiony księstwa za oślepienie księcia Wasylka Terebowlskiego. Jednakże, w parę lat później traci i tę posiadłość na rzecz Jarosława — zwycięzcy Jadźwingów.

W połowie XII wieku, Dubno jako zamek jest świadkiem długich wewnętrznych walk o tron wielkoksiążęcy.

W 1240 roku zostaje doszczętnie zniszczone przez Tatarów, którzy pod wodzą Batuchana zrównali z ziemią całą Ruś i część Polski. Fakt ten zaciężył na długie lata nad Dubnem, o którem po najeździe są wzmianki, jako o podrzędnej wiosce, wchodzącej w skład dóbr zamku ostrogskiego.

O rozwoju i późniejszym rozkwicie Dubna zadecydowała teraz przynależność jego do zamku ostrogskiego, nadanego przez księcia Lubarta a później króla Władysława Jagiełłę (1386 r.) Fedorowi, ks. ostrogskiemu, pod warunkiem niesienia pomocy w czasie wojny. Pod zazrądem tej dzielnej rodziny szybko znikały ruiny i zgliszcza — świadki niedawnej wędrówki Tatarów.

Przed Dubnem zjawiły się nowe horyzonty dalszego rozwoju. Już w 1498 roku książę Konstanty za zgodą wielkiego księcia litewskiego, Aleksandra, zamienia wioskę Dubno na miasto i nadaje mu przywilej urządzania jarmarków tygodniowych i jednego głównego w święto Przemienienia Pańskiego. Król Zygmunt I. nadaje miastu prawo magdeburskie w roku 1507.

Książę Wasyl, zwany „Krasnym“, fortyfikuje Dubno, budując

zamek i opasując miasto wałami i murami. On też buduje obok miasta klasztor bazyljański, zwany „spaskim“, który istniał do XVIII wieku.

Zamek dubieński dzielnie odpiera w 1577 r. dwukrotny napad Tatarów, którzy spodziewali się bogatych łupów i jeńców.

W 1608 roku książę Janusz Ostrogski, za zgodą króla wszystkie swoje majątki przekazuje córce Eufrosinji, żonie księcia Zasławskiego. Książę Janusz umiera w 1619 r. i na nim wygasa rodzina Ostrogskich. Odtąd Dubno bardzo często zmienia swych właścicieli.

W czasie wojen kozackich w 1648 roku różni watażkowie (Szełudywyj, Buniak, Krzywonos) daremnie silą się na zdobycie zamku dobieńskiego, mimo to, że chodziło im tu o bezcenne skarby ukrytej ludności. Palą tylko miasto i wycinają żydów. Po bitwie pod Beresteczkiem u stóp zamku rozbito doszczętnie uciekający 3000 oddział kozacki. W dwanaście lat później, kiedy kozacy po poddaniu się Moskwie uzyskali od niej posiłki, bojaryn moskiewski, Szeremetiew, oblegał Dubno, w którem skrył się hetman litewski, Stanisław Potocki. Oblężenie jednak trwało bardzo krótko, gdyż najeźdźcy nie mieli żadnej nadziei zdobycia zamku.

W 1673 roku na osobie księcia Aleksandra kończy się ród Zasławskich. Dobra ich przechodzą na spokrewnionych z nimi w linji żeńskiej książąt Lubomirskich. W tym czasie (1676) król Michał Korybut nadaje miastu przywilej urządzania czterotygodniowego jarmarku, począwszy od Trzech Króli.*) Ma to bardzo wielkie znaczenie dla rozwoju Dubna.

Po śmierci księcia Józefa Lubomirskiego (1703) Dubno przechodzi w ręce Sanguszków. Rozwija się znakomicie, staje się siedzibą księcia Sanguszki, a nawet cała ordynacja ostrogska zwie się odtąd dubieńską.

Ostatni z Sanguszków, książę Janusz, nadworny marszałek

---

*) W Słowniku Geograficznym — cztery razy w roku.

księstwa litewskiego, oddał w 1753 r. Dubno miasteczko Płyczę i 70 wiosek księciu Stanisławowi Lubomirskiemu, podstolemu koronemu, co spowodowało protest szlachty, że ordynacja została rozdrobniona. Król August III powołał do zbadania tej sprawy komisję pod przewodnictwem Andrzeja Załuskiego, biskupa krajowskiego. W rezultacie, dzięki Zaluskiemu potwierdziła komisja istniejący stan rzeczy, i Dubno więcej niż 100 lat znajdowało się w rękach Lubomirskich.

Kiedy Lwów po pierwszym rozbiorze Polski przeszedł do Austrji, to odbywające się w nim targi kontraktowe zostały przeniesione w 1774 roku do Dubna. Rok ten, stanowi początek nowej karty dziejów Dubna, pisanej już nie mieczem i krwią, lecz pracą w dziedzinie ulepszenia stosunków gospodarczych.

Kontrakty rozpoczynały się po Trzech Królach i trwały cztery tygodnie. Małe do niedawna miasto rosło z każdym rokiem, a w czasie zjazdów kontraktowych przebywało w niem ponad 30000 ludzi. Zainteresowanie kontraktami było ogromne. Jak pisze Andrzejowski w „Ramotach starego Detiuka o Wołyniu“ „Zbiegali się obywatele z korony i Litwy, z Galicji i Ukrainy, z za Dniepru i z za Dniestru. Napatrzyć się tam można było i dumnej wystawy ubożejącego magnata i pozornego ubóstwa pracowitej szlachty. Za Danglowską modną karetą o pustej szkatule toczył się skromny skarbniczek, z ciężką okutą skrzynką pełną talarów i czerwonych złotych. Tam zbierali się kupcy z Wiednia, Lipska, Królewca, ze Stambułu i Moskwy. Bogate magazyny Hampla, Herynga, Łazarewiczów, Radiosa, Bessona, Hungiera, Paschalisa i Mannguwicza i starających się im dorównać, miejscowych starozakonnych, rozwijały przed kupującymi bogactwa, strojów, sprzętów, powozów, ksiąg, narzędzi muzycznych, malarskich przyborów i wszelkich do wygody, a nawet do zbytku, służących przedmiotów“

Operacje pieniężne odbywały się za pośrednictwem dwóch najsolidniejszych banków: Teppera i Prota Potockiego. Prot Potocki, wojewoda kijowski, objawił ogromną rzutkość działania na polu gospodarczem. Zakładał banki, fabryki, organizował handel zboża z Odesą.

Znajdujący się w pośrodku miasta ratusz, od rana do późnej nocy zapełniony był publicznością. Ten kupował, inny sprzedawał, inny znów zaciągał pożyczki lub oddawał w dzierżawę posiadłości, słowem, tu się odbywały najróżnorodniejsze operacje handlowe. Przytem, jak świadczy Andrzejowski, „wszystko odbywało się z takim ładem, tak pięknie i spokojnie, że aż miło było przejść się po salach.“ Tłumaczy to tem, że ogólnie szlachta „dochowała jedynie typ tej poczciwości, tego szlachetnego charakteru, cechujących dostojne naddziady nasze.“ Nadzwyczaj przychylnie do kontraktów ustosunkowywali się właściciele Dubna, książęta Lubomirscy. Połowę rozległych zabudowań oddawali zazwyczaj gościom do użytku, tam też skupiało się towarzyskie życie Dubna i kontraktów. Codziennie odywały się obiady z udziału kilkuset osób, dwa razy tygodniowo bale i koncerty. Teatr też nie był rzadkością. Andrzejowski przytacza ciekawy i wiele mówiący epizod: „Sławny w dziejach naszego teatru Owsiński, grał Bewerkia. Dramat ten z wielkiem zajęciem przyjęty był. Niejaki p. Cześnik ze znacznym groszem przybywszy na kontrakty, poszedł także na teatr... Szczerze płakał nad energiczną pasją gracza, ale kiedy już miano brać Bewerkia z całą rodzinną do więzienia, wzruszony do głębi serca cześnik niedolą winnego i niewinnych dzieci podnosi się z miejsca i z płaczem zawoła: „Mości panowie! Wstrzymajcie się, oto jest połowa sumy przegranej przez p. Bewerkia, drugą natychmiast przywiozę i zapłacę wszystko. Mnie Bóg to nagrodzi, ale nie krzywdźcie tych nieszczęśliwych“. Nagrodzony hucznemi oklaskami i wiwitami, starzec żałował, że to było „tylko „udane“.

Kontrakty więc, prócz wielkiego znaczenia na polu gospodarczem, miały wielkie znaczenie kulturalne. Odbywały się w czasie karnawału, więc spędzane były wesoło, ale w tonie niezmiernie przyzwoitym i delikatnym. Tu były książki, nuty, instrumenta muzyczne, pozatem kocerty, chóry czy przedstawienia musiały swego dokonać. Miasto rozbudowało się, gdyż każdy z możniejszych panów budował sobie swój własny dom. Tak stan rzeczy istniał aż do 1794 roku t. zn. przez lat 20. W 1794 r. kontrakty przeniesiono do Kijowa. Dubno powoli zaczęło tracić

swój charakter i znaczenie. Dumnie tylko stał przepiękny pałac Lubomirskich, przerobiony w połowie 18-go wieku z walącego się zamku. Nie było jednak w nim tego życia i gwaru jak przed laty. Ikwa zdawała się też smutniej płynąć. W 1869 roku Lubomirscy sprzedają Dubno księżnie Baziatyńskiej. Przychodzi wojna światowa. Piękny magnacki pałac zamienia się w ruinę. Miasto też znacznie podupada. Dziś zdala rzuca się w oczy i o dawnej przeszłości mówi kościół Bernardynów zbudowany w 1614 roku, klasztor pokarmelitański i odbudowywany pałac Lubomirskich, przyszła siedziba władz administracyjnych Dubna. W XIX-tym wieku zaszły dwa ważne ze względu na dzieje Liceum Krzemienieckiego wypadki w Dubnie. Pierwszy, to śmierć Tadeusza Czackiego, drugi, to podpisanie statutu fundacyjnego Dr. Jana Lerneta, dzięki któremu garść uczniów niezamożnych mogła się kształcić w murach Licealnych.

Dymitr Koleśnik.

WIEŚ PTYCZA w ŚWIETLE PODAŃ i LEGEND LUDOWYCH a HISTORJI.

Przeszło 400 lat temu, w tem miejscu gdzie się znajduje obecnie wies Ptycza, na wzgórzu położonem nad bagnistą doliną rzeki Ikwy—od południowo-wschodniej, zaś ze strony północnej i zachodniej gęstym borem otoczony, stał ogromny warowny zamek. Wokoło zamku rozłożyło się miasto „Stare Dubno". Długo odpierało napady tureckie i tatarskie, aż pewnego razu pożar zniszczył drewnianą warownię, a miasto zostało doszczętnie zburzone przez Tatarów. Ludność zabrano w jasyr, albo wycięto. Pozostali mieszkańcy, ci którzy schronili się w lasach, zabrawszy się zaczęli odbudowywać miasto, ale znów „dżuma", przyniesiona w te strony przez Tatarów, dopełniła dzieła zniszczenia. Na ofiary „dżumy" rzuciły się chmury ptactwa, które również wyginęło od zarazy, zaściełając swemi trupami znaczną przestrzeń. Podbno właśnie miejscowość otrzymała od tego nazwę: Ptycza (Ptycze pole, Ptycze trupy. Ptycza smert', Ptycia-Ptak).

O istnieniu starego miasta w tem miejscu świadczą dwa dawne zabytki: 1) stary cmentarz żydowski z napisami w języku hebrajskim i z dawną ornamentyką na grobowcach. Cmentarz ten znajduje się obecnie w stanie zaniedbanym i zapuszczonym i 2) wały z ziemi, któremi prawdopodobnie był otoczony zamek. Wały te zaczynają się od strony wschodniej, od szosy Dubno-Brody i zajmują przestrzeń około 1 km. kwadratowego. Obecny cmentarz katolicki i prawosławny jest otoczony wałem od strony południowo-wschodniej. Cmentarz ten założono około 1800 roku.

Niedaleko wsi są jeszcze dwa zabytki zasługujące na uwagę krajoznawcy. Są niemi: wyspa pod nazwą „Chochla" i źródło czyli t. zw. „krynica". Wyspa „Chochla" leży na południe od wsi Ptyczy. Otoczona jest prawie ze wszystkich stron bagnami i moczarami. Na tej wyspie istnieć miała osada pogańska z czasów przedhistorycznych. To przypuszczenie potwierdzają masowo znajdowane różne narzędzia neolityczne, jak: groty, siekiery, młoty, dzidy, noże, igły i t. p. Wyspa ta jest istnym skarbem dla zbieraczy starożytnych rzeczy. Leży od wsi Ptyczy w odległości pół km.

„Krynica" położona jest nad drogą, prowadzącą z Ptyczy do wsi Białogródki. Leży na zachód od wsi Ptyczy w odległości 1 km. Nad tem źródłem na wzniesieniu, stał Bóg wie z jakich czasów i obecni stoi, mchami porosły krzyż. O tym krzyżu i „krynicy" lud opowiada wiele legend i podań. Kilka z nich podalę w tem brzmieniu, w jakiem je opowiadają nasi starszy ludzie.

Legenda I: Było to bardzo dawno. Tatarzy plądrowali ziemie nasze, wycinając ludność w pień, albo zabierając ją w jasyr. Ludność wtedy żyła w napięciu, w bezustannej trwodze i oczekiwaniu. W tym to czasie, pewna dziewczyna niosąc obiad dla braci, którzy pracowali w polu, została napadnięta przez Tatarów. Dziewczyna owa, widząc, że niema już żadnego wyjścia, zawołała w uniesieniu i przerażeniu: „Lepiejbym kamieniem stanęła", co się i stało. Jeszcze i teraz starzy ludzie, widzą w tym krzyżu jakoby kształty ludzkie. Mówią jeszcze, że jeżeli ten krzyż

upadnie, to wtedy nastanie koniec świata i z tego krzyża stanie się znów owa dziewczyna, niewinnie męczona i domagać się będzie od Pana Boga zadośćuczynienia swej krzywdy.

Legenda II: Obok tego źródła istnieje bagnisko bezdenne, zwane po miejscowemu „bezdonia". O tej „bezdoni" też istnieje legenda z czasów tychże napadów tatarskich. Ta legenda mówi nam co następuje: Było to za pierwszego napadu tatarskiego. W tem miejscu, gdzie obecnie znajduje się owa „bezdonia", była mała cerkiew, która miała być zbudowana jeszcze za czasów wprowadzenia chrześcijaństwa. Długo zaspokajała ona potrzeby wiernych, aż dopiero ta straszliwa nawała tatarska, położyła kres jej istnieniu.

Było to na wiosnę przed samą Wielkanocą. Pogodna noc wiosenna ogarniała ziemię. Spokój i cisza panowały i tu w tym świątecznym wielkim dniu. Cicho było, niby przed wielką burzą. Ludzie gromadnie schodzili się do cerkiewki, aby tem uczcić pamięć zbawiciela świata i poświęcić dary boże. Pod cerkwią gromadki ludzi prowadziły między sobą rozmowę, snując najróżniejsze przypuszczenia co do Tatarów. Chociaż ich jeszcze nie było widać w tych stronach, ale już wieść o straszliwej śmierci książąt ruskich, zamęczonych przez Tatarów nad rzeką Kałką*), dotarła już i w te strony. Wtem uderzył dzwon w dzwonnicy, zwiastujący północ, a zarazem znak rozpoczęcia tej wielkiej i uroczystej służby bożej. Ludzie porzuciwszy wszelkie rozmowy, ruszyli tłumnie do świątyni Pańskiej. Już stary siwy „batiuszka" zaczyna tę pieśń radosną i pełną nadzei „Chrystos woskres iz mertwych. Aż wtem jakgdyby burza straszna, jakby wycie piekielne, rozległo się naokoło cerkwi: „Ałłah! Ałłah!!!" Jednym okrzykiem rozbrzmiała cerkiew „Tatarzy!!", ale stareńki ksiadz powiedział do ludzi: „ufajcie Panu, a obroni was od złego". I oto cała cerkiew wraz z ludźmi weszła całkiem w ziemię a na tem miejscu zrobiło się okropne bagnisko. Zanim przerażeni Tatarzy zdołali ustąpić, woda zalała cały tłum. Od tego czasu

---

*) Nad rzeką Kałką Tatarzy po strasznej bitwie, zwyciężywszy książąt ruskich, zamęczyli ich w ten sposób, że rozłożyli na ziemi, położyli na nich deski i sami usiedli na nich na posiłek i bal, a książęta w strasznych mękach zginęli.

corocznie przed Wielkanocą o północy, gdy poraz pierwszy zaśpiewają: Chrystos woskres iz martwych", to stojąc koło tej „bezdoni" można usłyszeć z początku cichą rozmowę ludzką, potem dźwięk dzwonów i śpiew „Chrystos woskres" i wreszcie śpiewy cerkiewne mieszają się z wyciem tatarskiem, lamentem i krzykiem ludzi, a to wszystko uspakaja głos kapłana. Wkońcu słychać jak fale wodne uderzają o brzegi. Wszystko to powtarza się co rok i będzie tak aż do sądu ostatecznego.

Pan Bóg rozsądzi i ukarze winnych.

To nam mówią podania ludowe. Zobaczymy teraz co nam powie historja. Wzmiankę o wsi Ptyczy, pod nazwą „Ptyczoje" powiatu krzemienieckiego, jako o majątku księcia Bazylego Konstantynowicza (zapewne Ostrogskiego), spotykamy w akcie z dnia 21 czerwca 1545 roku, przy opisie zamku krzemienieckiego: Czytamy tam: „między innymi robotnikami pracowali w zamku włościanie z dóbr wyżej wspomnianego księcia Bazylego, nadanych ojcowi jego, przez króla Aleksandra... mianowicie: ze Studenki, Ptyczoho, Popowa, Białohorodka, Kosteńka i Mokrego"

Jeszcz wspomina o wsi tej, jako o miasteczku Ptyczy, akt z dnia 10 maja 1713 roku. Jest to skarga szlachcianki Heleny Klityńskiej, na księdza Onyszkowskiego, Jana Chodakowskiego, w której Klityńska zarzuca Chodakowskiemu podrobienie jej podpisu na świadectwie dla fornala Iwanickiego, zbiegłego od Klityńskiej. Wzmiankuje się w skardze, że ten sługa, zbiegłszy, skradł konia na jarmarku w Wiśniowcu, przyjechał na nim do miasteczka Ptyczy i chciał go sprzedać popowi prawosławnemu tego miasteczka, sostał jednak zatrzymany przez podstarostę ptyckiego, Jana Lewandowskiego i oddany Klityńskiej.

UWAGA REDAKCJI.

Arytkuł powyższy został napiasny przez byłego ucznia piątego oddziału szkoły powszechnej w Turkowiczach, pow. Dubno. Umieściliśmy go z całą przyjemnością, jako miły powód rosnącego zainteresowania w dziedzinie krajoznawstwa, na terenie szkoły powszechnej.

Władysław Mróz.

ŚLADY ARCHEOLOGICZNE w POWIECIE KRZEMIENIECKIM.

Stanowisk archeologicznych i zabytków z tej dziedziny jest w naszym powiecie dużo. Charakteryzują się one tem, że większość ich znajduje się nie na miejscu cmentarzysk, jak to zwykle bywa, lecz na miejscu dawnych osad, w których kwitł przemysł krzemieniarski. Narzędzia z tej epoki, wyrabiane tutaj, rozchodziły się szeroko, nietylko na Wołyń, ale nawet na wschodnią Małopolskę. Zrobione są one z doskonałego krzemienia, którego w naszym powiecie jest wielka obfitość. Stanowiska prehistoryczne spotykamy nawet w miejscowościach, gdzie trudno było o zdobycie pożywienia — tłomaczy nam to właśnie ta obfitość krzemienia, wypłukanego z warstw kredowych i walającego się po polach, a o który tak trudno było w innych okolicach. Nie zachodziła więc tu potrzeba mozolnego poszukiwania go w głębi ziemi sposobem kopalnianym jak to było gdzieindziej (opatowskie).

Dziwna rzecz — stanowiska prehistoryczne w naszym powiecie pomimo swej obfitości systematycznie badane nie były i niema o nich w literaturze nawet wzmianki. Wiadomości o nich istnieniu zawdzięczamy przypadkowym odkryciom przez wiatry, szczególnie na miejscach wydmowych, oraz przez ludzi w czasie robót ziemnych.

SAPANÓW. Sapanowskie stanowisko znajduje się po lewym brzegu Ikwy. Rozciąga się ono na obszarze, wynoszącym w przybliżeniu 1 km.^{2} Część jego porosła jest rzadką trawą, część zajmują torfowe łąki, na części zaś największej rozciąga się piasczysta wydma, postępująca corocznie w kierunku wschodnim. Na zachodnim płacie wspomnianej wydmy posadzone są młode wierzby, których kulturę prowadzi tu od kilku lat starostwo krzemienieckie.

Dzięki lotnym piaskom, ślady pobytu ludzi przedhistorycznych w Sapanowie zostały wygrzebane na ich powierzchnię przez wiatry i wody, płynące po dużych burzach oraz deszczach wiosennych i jesiennych po pochyleniu terenu ku Ikwie. Na ślady

te natrafiono poraz pierwszy kilka lat temu w czasie wycieczki szkolnej (podobno znane były już przedtem archeologom lwowskim). Od tej pory wydmy sapanowskie przedstawiają bogaty teren dla interesujących się prehistorją.

Wielka liczba rdzeni krzemiennych, z których obtłuczone drzazgi służyły do wyrobu drobniejszych narzędzi, wskazuje nam na to, że jesteśmy na śladach osady przedhistorycznej, będącej w ówczesnych czasach rozległym ośrodkiem przemysłu. O tem, że znajdowane tam narzędzia nie są wyposażeniem grobowem, świadczy to, że pomimo kopania na rozległej przestrzeni w czasie sadzenia drzewek nie natrafiono nigdzie na groby zbiorowe. Narzędzia więc i szczątki ich są odpadkami, jakich mnóstwo można spotkać w każdym ośrodku przemysłowym.

Rozsiane na dużej przestrzeni szczątki naczyń domowego zapewne użytku przemawiają również za tem, że Sapanów był osadą przedhistoryczną.

Narzędzia krzemienne, znalezione w Sapanowie, świadczą o swej przynależności do wyższej kultury, kampińskiej. Cechę ich stanowi to, że są wykonane z obtłuczonych rdzeni krzemiennych. Na wielu z nich pozostała w niektórych miejscach, przeważnie szczytowych, biała lub szara patyna.

Przypatrując się uważniej narzędziom sapanowskim, dochodzimy do wniosku, że mamy do czynienia ze śladami dwóch odległych od siebie czasem okresów. Przemawiają za tem prymitywne skrobacze i noże, sporządzone we wcześniejszych zapewne czasach, i inne, pięknie wykończone narzędzia, szczególnie noże i sierpy, które trzeba zaliczyć do końcowych okresów epoki neolitu. Na podstawie tego dochodzimy do wniosku, że na miejscu dawnych warsztatów powstały z czasem nowe, a to dzięki wielkiej obfitości materjału.

Dużo narzędzi wywieziono do Lwowa. Na inwentarz znanych mi i w większej części znajdujących się w zbiorach naszego Koła Krajoznawczego, składają się: narzędzia wiorowe w dużej ilości, 9 pięknych sierpów (krzywych nożów), 8 nożów z ostrzami wypukłemi po obydwóch stronach, 2 groty sercowate do strzał, 3 groty do oszczepu, 5 ułamków z grotów do oszczepu

10 narzędzi uszkodzonych i nie wykończonych, 27 rdzeni (środków) krzemiennych, 1 buławka krzemienia z przewierconym otworem, pokryta na wierzchu patyną, podobna do paciorki. Przeznaczenia jej trudno odgadnąć-być może, że służyła do ozdoby, ale możliwie także, że była amuletem, zawieszanym na szyi, który miał chronić właścicigla od chorób i nieszczęść.

We wrześniu b. r. na zadrzewionym wierzbami obszarze znalazłem potłuczone naczynie, wykopane podobno i zniszczone przez wieśniaka, mieszkańca Sapanowa. Jest ono wykonane ze słabo wypalonej bladej gliny, górne zakończenie, mało zwężone, zdobi szereg pionowych nacięć na górnym brzegu, nieco zgrubiałym. Poniżej wspomnianych nacięć, już na szyjce, biegnie ornament sznurowy. Jaki był kształt naczynia — trudno odgadnąć, gdyż pozostały z niego tylko niewielkie ułamki. Sądząc po ilości skorup, naczynie musiało być duże.

Opowiadano mi, że przed paru miesiącami znaleziono tu podczas kopania torfu sztylet gładzony z tylcem, mający około 30 cm. długości, który oddano pisarzowi cerkiewnemu. Już na jesieni b. r. również w czasie robót przy wydobywaniu torfu zostało znalezione naczynie, otoczone dużemi kamieniami, a przy niem ślady ogniska i duża zwęglona kłoda drzewa. Zczerniałe naczynie, wzięte przez jednego z robotników do rąk, rozsypało się w kawałki.

Trudności w wyszukiwaniu narzędzi stanowią liczne odłupki krzemienne, które wprowadzają nas w błąd. Pochodzą one już z XIX-go stulecia. Oto rosjanin Demidów, wykorzystując obfitość materjału, założył tu fabrykę skałek do strzelb. W Krzemieńcu istniały również podobne fabryki. O jednej z nich, znajdującej się nad potokiem Irwą wspomina jeszcze Gloger. Skałki z Krzemieńca były pokupnym materjałem handlowym, wywożonym nawet wgłąb Azji, gdzie długo był w użyciu ten system broni. Dziś z fabryk tych niema śladu, niewiadomo, nawet w którem były miejscu.

MŁYNOWCE. Podobne narzędzia, jak sapanowskie, znajdowane są czasem w Młynowcach wśród piasków wydmowych. W zbiorach naszego Koła znajdują się pochodzące stamtąd 3 dłutka.

LUDWISZCZE. Niemniej bogatą kopalnię zabytków prehistorycznych, jak Sapanów, przedstawiają Ludwiszcze, położone na wschód od Krzemieńca. Teren, na którym znajdują się zabytki, składa się z dwu stanowisk. Na jednem z nich rozciągają się pola orne, na drugim, zaś stoją chaty z ogrodami i sadami owocowemi. Co roku podczas robót polnych znajdowana tu jest masa narzędzi krzemiennych, wśród których najwięcej jest siekierek. Są one dwojakiego typu: pierwsze, to niewątpliwie starszego pochodzenia, dwuścienne, z wypukłemi ścianami, zaokrąglonem nieco ostrzem i zwężającym się obuchem. Drugie, to siekiery, których wyrób osiągnął punkt kulminacyjny. Wyszlifowane są one starannie, pewnie na tutejszym piaskowcu, przy równoczesnem polewaniu wody. Pod wpływem kultury ludów północnych przybrały one formę czworościenną, a obuch ich jest równo ucięty, czworoboczny. Nic też dziwnego, że trwanie epoki narzędzi kamiennych przy takiej ich doskonałości, przeciągnęło się w tych stronach w czas, podczas którego na zachodnich ziemiach polskich był już w użyciu metal.

Prócz tych, spotka się tu siekiermłoty z głazu krystalicznego ciemnej barwy. Są one więcej masywne, z otworem na drzewiec, również starannie gładzone. Ludność miejscowa jest uświadomiona o ważności tych przedmiotów dla nauki. Niegdyś, zachęcona przez prof. Woźniowskiego, przynosiła je do Liceum, za co dostawała drobne wynagrodzenie pieniężne. Obecnie, wyorywane narzędzia poniewieraja się po chatach i giną w zaniedbaniu. Miejscowy nauczyciel, który interesował się prehistorją, zebrał w ciagu kilku lat na tamtejszych terenach sporo narzędzi i naczyń, ale niestety, wyjeżdżając z Ludwiszcz do innej miejscowości, zabrał zgromadzone przez siebie przedmioty, a temsamem utrudnił bliższe poznanie stanowisk w Ludwiszczach. W zbiorach Koła znajdują się wchodzące stamtąd: 2 siekiery krzemienne, z których jedna jest nieszlifowana, wykonana z krzemienia barwy matowo — białej, 1 przód kładzonej siekiery krzemiennej, 1 nożyk krzemienny, 1 świderek, 3 groty do oszczepu, 2 siekieromłoty z głazu krystalicznego, z otworami, jeden z nich uszkodzony, 1 obuch siekieromłota, rozłupanego pośrodku otworu, zwężający się od niego, o podstawie koła.

WIŚNIOWIEC. Podobne przedmioty krzemienne, jak w Ludwiszczach, znajdowane są czasem w Wiśniowcu. Odznaczają się one równie dokładnem wykończeniem i są gładzone.

Barwa krzemienia, z którego są wykonane, jest taka sama, jak narzędzi z Sapanowa i Ludwiszcz. Posiadamy stamtąd 1 siekierkę pięknie gładzoną, czworościenną i 1 sierp, podobny do sapanowskich.

W roku bieżącym w ogrodzie, znajdującym się w lasku, przylegającym do pałacu, podczas kopania, prowadzonego pod kierownictwem p. Szczypiorowskiego, znalezione zostały dwie siekierki z granitu. Jedna z nich, mniejsza, barwy zielonkawej, jest dwuścienna, druga, większa, przypominająca materjałem czerwonawy granit skandynawski, jest czworościenna, przetrącona pośrodku regularnego otworu na trzonek. Obydwie starannie wygładzone.

BEREŻCE. Będąc w październiku w ubiegłym roku w Bereżcach, napotkałem przypadkowo na ślady pobytu w tej miejscowości ludzi przedhistorycznych. Po prawym brzegu Ikwy, która przepływa przez Bereżce, natknąłem się na wysokiej wydmie na licznie skorupy z naczyń. Skorupy mają wewnątrz barwę ciemną, a z gliny wyglądają drobne ziarenka tłuczonego granitu. Na żadnym z kawałków nie znać jakiejkolwiek ornamentacji. Słyszałem od jednego z harcerzy licealnych, że będąc razem z kolegami w czasie wakacyj w Bereżcach, na wydmie tej, która służyła im za plażę, wygrzebywali często jakieś stare naczynia, niektóre mało uszkodzone, lecz nie wiedząc o ich znaczeniu, niszczyli je. Znajdują się tam podobno od czasu do czasu i drobne narzędzia krzemienne.

W BORKACH bywaja znajdowane często narzędzia, przypominające sapanowskie, wyróżniają się z pośród innych narzędzi pięknie gładzone siekierki dwuścienne. Przed niedawnym czasem podczas kopania na dziedzińcu szkolnym wśród odłamków znaleźli robotnicy kawałek czerepu z ornamentyką wstęgowo-grzebieniową, oraz kości ludzkie, wydobyte z grobu, zapewne skrzynkowego. Z zakończenia grobu wydobyto przedmiot z wapienia, podobny do dyska, z nieregularnemi nacięciami na jednej stronie. Średnica wspomnianego przedmiotu wynosi 20 cm. W innem

miejscu znaleziono cienkie, delikatne czerepy z dwóch czarek o poczernionych ścianach i ostrem załamaniu wybrzuszenia, kultury „łużyckiej“, która została tu przyjęta z zachodnich ziem polskich.

Na Moczarówce znaleziono w ziemi szczątki z dawnych kafli, nieemaljowanych, na których spotyka się stylizowane konie i psy, oraz inne zwierzęta.

Sporo przedmiotów z dziedziny archeologji zgromadził miejscowy nauczyciel p. Niedźwiedzki, który niejeden cenny okaz uchronił od zagłady.

ZAKOTY, gm. szumskiej. Z miejscowości tej znajduje się w naszych zbiorach kilkanaście narzędzi wiórowych i niewykończonych, wśród których jest kilka nożyków i skrobaczy. Odróżniają się one swoją prymitywnością od narzędzi z poprzednich miejscowości. Na małym kawałku naczynia, który pochodzi stamtąd uwidoczniony jego ornament w formie linji falistej-wężykowej, opasującej wokół naczynie, zrobiony widocznie drewienkiem.

JANKOWCE, gm. białozórecka. We wrześniu ub. r. w czasie robót jesiennych natrafił tu miejscowy wieśniak na grób człowieka przedhistorycznego. Obok szkieletu, z którego zachowała się dobrze czaszka, obojczyk i kości goleniowe, znajdowały się narzędzia i odłupki krzemienne, oraz naczynie grobowe z małem zgrabnem uchem, przyklejonem nieco niżej górnego brzegu, wokoło którego biegł ornament sznurowy, powtarzany kilkakrotnie poniżej jego górnej linji. Naczynie wykonane z dobrej gliny, to też ornament występuje na niem wyraziście. Barwą swą różni się od sapanowskiego, być może, że wchodzi tu w grę jakość materjału i lepsze wypalenie. Naczynie to zostało rozbite przez nieświadomego oracza, zaś grób rozgrzebany. W pobliżu grobu znaleziono kilkanaście muszli z jakichś nieznanych dzisiaj małży, możliwie, że są to odpadki ze stypy pogrzebowej. Szczątki naczynia wraz kilkoma drapaczami i sierpem, żywo przypominającym sapanowskie, różniącym się jednak od nich jaśniejszą barwą, zebrał uczeń tutejszego gimnazjum samorządowego i ma je dotąd w swojem posiadaniu.

LEPIESZÓWKA, k/Szumska. Znajdują się tu od czasu do czasu narzędzia krzemienne i kościane z różnemi ozdobami nacinanemi na nich. Czasem napotyka się i na narzędzia żelazne, pochodzące z wcześniejszych wieków historycznych.

W roku bieżącym znaleziony został przy oraniu przedmiot wypalony z gliny, z otworem, na sznurek zapewne, podobny do dużej paciorki. Jest to zpewnością ozdoba kobieca, znajdująca się niegdyś w wyposażeniu grobowem. Przedmiot ten ma ok. 3 cm. grubości i 2 cm. wysokości.

KRZEMIENIEC. W samem naszem mieście znajdowane są dość często różnorodne narzędzia krzemiemienne, szczególnie na zboczach lessowych jarów, które są przedłużeniem niektórych ulic. Na jednem ze wzgórz, znajdujących się za parkiem licealnym znalazłem w r. 1927 liczne odpadki krzemienne, kilka skrobaczy i jedno dłutko starannie odrobione i wygładzone. Przedmioty te zostały wykopane podczas wyrównywania ścieżki, prowadzącej do chaty, która króluje samotna na jednem ze wzgórz. Barwa krzemienia, z którego są sporządzone narzędzia jest nieco ciemniejsza niż krzemienia narzędzi sapanowskich. Kilka lat temu robotnicy, równający teren pod ogród kwiatowy w parku, obok miejsca, na którem znajdował się dom Słowackiego, wykopali kilka (podobno 12) szkieletów ludzkich niewiadomego pochodzenia. W roku bieżącym w listopadzie w tymże parku na „Górnem boisku" przy zrównywaniu terenu zostało znalezione parę okrzesków i piękny grot krzemienny do oszczepu w kształcie liścia wierzby. Jest on wykonany ze rdzenia, ma nawet kawałek patyny na sobie, i wskazuje na bliskie pokrewieństwo z narzędziami, szczególnie ze sierpami, sapanowskiemi.

ONYSZKOWCE. Bywają tu czasem znajdowane drobne przedmioty przehistoryczne, ale już nie krzemienne, jak w wymienionych miejscowościach, lecz bronzowe. Wiadomo mi jest o znalezieniu ostrza, zapewne do strzały.

IŁOWICA, gm. białokrynicka. Podzas pielenia został tu znaleziony przed kilkoma laty krótki mieczyk bronzowy, zwężający się ku końcowi. Rękojeść i koniec klingi były uszkodzone. Mieczyk ten został oddany leśniczemu - niewiadomo więc co się z

nim stało, czy został oddany do któregokolwiek z muzeów, czy też jest dotąd w jego posiadaniu. Spotyka się również na okolicznych polach rzymskie monety z czasów Trajana.

Podczas orania znajdowane tu bywają również narzędzia krzemienne, najczęściej masywne siekiery dwuścienne, oraz innego typu, wykonane z granitu, gładzone, z regularnym otworem pośrodku.

We wsi STARA HUTA, biorącej nazwę od istniejącej tu niegdyś huty szklanej, znajduje się czasem przy oraniu gładzone siekieromłoty z otworami na trzonek, podobnemi do narzędzi z Ludwiszcz.

ANTONOWCE, gm. białokrynicka. Przedmioty znajdowane tutaj pochodzą już z wieków późniejszych historycznych. Przed kilkudziesięciu laty znaleziono z ziemi żelazny relikwiarz z wyobrażeniem Chrystusa i zatartemi napisami starosłowiańskiemi. Przy kopaniu studni obok cerkwi zostały znalezione dwa żelazne krzyże, mające około dwa łokcie długości, na sążniowej głębokości. W tej samej miejscowości znajduje się czasem starożytne monety.*)

Trzeba wreszcie nadmienić, że po całym naszym powiecie rozsiane są stare mogiły, które, gdyby były zbadane, dostarczyłyby ciekawego materjału do poznania dawnych dziejów naszych okolic. Niektóre z nich kryją w sobie tajemice czasów przedhistorycznych, inne, a tych jest więcej, pochodzą z czasów wojen tatarskich i kozackich. Wiele zostało już zniszczonych przez czas i wypadki dziejowe, tak że i pamięć ludzka o nich zaginęła, tylko dziwne narzędzia i szczątki oręża znajdowane podczas orki, przypominają czasy ich użytku. Do niektórych, ochranianych przez miejscową ludność, przywiązane są różne legendy, przepowiednie i zabobony. Im to właśnie zawdzięczamy, że te stare mogiły przetrwały dotąd, pomimo odwiecznego głodu ziemi, wobez którego nie cofa się ręka nawet przed zbrodnią. Istnieje np. rozpowszechniony pośród ludu wołyńskiego przesąd, że nie należy

*) Patrz: Steckiego „Wołyń“ t. Li.

rozkopywać lub rozgrywać starych mogił, a ktoby się tego dopuścił, spotka go wielkie nieszczęście. Opowiadają, że w pewnej wsi mieszkał wielki skąpiec. Powodowany chciwością, chcąc mieć więcej ziemi uprawnej, rozorał stare mogiły, znajdujące się na jego gruncie, przez nikogo dotąd nie ruszane. Chciwość swoją opłacił drogo, bo za kilka dni spotkała go nagła śmierć.

Na przedmieściu Krzemieńca jest miejscowość, zwana „MOGIŁAMI". W tej to miejscowości znajdują się stare, zapewne kozackie kurhany. Są one porosłe staremi już dębami, wśród których stoi drewniany krzyż, postawiony przez miejscowa ludność. Na mogiły te udają się w czasie suszy ludzie z procesją, gdyż rozpowszechnione jest tu mniemanie, że gdy pomodlą się tutaj o deszcz, prośby ich zostaną napewno wysłuchane.

W innej znów miejscowości, CZUGAŁACH, również na przedmieściu Krzemieńca, jest miejsce, zwane Trzema Kopcami, na którem znajduje się kilka starych mogił. Każdego roku na wiosnę w dzień święta, zwanego „Jurjami" (św. Jerzego), miejscowi gospodarze wychodzą na przegląd zbóż. Po przeglądzie tym zbierają się na wspomnianych mogiłach i tam zasiadłszy, popijają wspólnie.

W ZEBŁAZACH, przedmieściu Krzemieńca, jest rozpowszechniona wiadmość, że obok starych mogił, koło brzozy znajduje się ogromny skarb, zakopany tam przez kozaków. Dziś ze starego lasu nie pozostało nawet śladu na jego miejscu, rozciągają się pola orne, t. zw. „szpitalne" należące do magistratu krzemienieckiego, niewiadomo również, gdzie rosła ta wspomionana brzózka, to też kilkarotne poszukiwania różnych amatorów nie przyniosły żadnego rezultatu.

Stare mogiły, zapewne również kozackie, znajdują się i w Jankowcach, gminy białozóreckiej, wspominanych już poprzednio, gdy była mowa o odkopanym grobie prehistorycznym z epoki kamiennej.

W majątku KALINOWSZCZYŹNIE koło Tylawki przy karczowaniu lasu znaleziono jesieni ub. r. pod starym dębem mającym ok. 300 lat, w rozkopanym kurhanie kości ludzie, 3 stare, rdzą zniszczone szable, oraz 2 fajki gliniane z ciekawą orna-

mentacją różeczkową, wyciskaną stemplem.

Niedaleko Szumska znajduje się wioska KORDYSZÓW, a w niewielkiej odległości od niej mogiły kozackie, jak mówią ludzie. Przed paru latu został tam znaleziony krótki miecz żelazny, silnie zadrzewiały. Głownia zaostrzona jednostronnie.

W PERELISKACH, miejscowości, znajdującej się w niewielkiej odległości od Krzemieńca, znaleziono kilka lat temu w sadzie pewnego gospodarza miecz żelazny, mający około 90 cm. długości i 6 cm. szerokości. Rękojeść miecza zaokrąglona była u góry w kształcie głowy ptaka, bez dzioba. Wykonana była ona z drzewa, które w postaci dwóch okładek, okrywały część żelazną, będącą górnem zakończeniem klingi. Okładki złączone były ze sobą kilkoma nitami. W miejscu przejścia klingi w rękojeść znajdowały się poziome czworograniaste jelce, wystające poza szerokością mieczą, ukoronowane na końcach zaostrzonych, dwoma gałkami. Klinga miecza, obosieczna, miała pośrodku z obydwu stron wzniesienie, od którego pod kątem opadały płaszczyzny, przechodzące w ostrza. Na końcu klinga posiadała ścięcia z obydwu stron, tworzące szpic.

Mieczem tym długo bawiły się dzieci właściciela sadu, aż wreszcie został gdzieś przez nie zgubiony, już w tym roku.

Ogólnie mówiąc, w powiecie naszym znajduje się dużo ciekawych zabytków archeologicznych, całkowicie jeszcze niebadanych. Najbardziej widoczne są kurhany i mogiły, rozsiane po polach. Na niektórych mogiłach widć masywne krzyże, wykonane z tutejszego piaskowca. Przy drodze w pobliżu wioski Żołobów widać na mogiłach dwa takie krzyże. W Krzemieńcu u stóp góry „Bony" znajduje się ciekawy krzyż ze żłobkowanemi ramionami, stojący według legendy ludowej na grobie rycerza, poległego w walce z Tatarami. Dwa duże krzyże, znajdujące się dawniej widocznie nad brzegami, znalazem w tym roku w rzecze Ikwie, leżące na jej dnie przy prawym brzegu, koło torfowisk sapanowskich. Mówią ludzie, że krzyże te stały dawniej przy rzece, na granicy posiadłości, należących do klasztoru poczajowskiego.

Niektóre z tych krzyżów znamionuje wpływ skandynawski- mają one wcięte ramiona. Na niektórych mogiłach krzemienieckich starych cmentarzy, których jest tu kilka, oraz na grobach odosobnionych spotkałem, rzecz dziwna, płyty, przypominające żywo młyńskie kamienie. We środku ich znajduje się otwór, służący widocznie do wstawienia krzyża. Na niektórych krzyżach można jeszcze zobaczyć ślady startych przez wpływy atmosferyczne liter starosłowiańskich i łacinskich, oraz niewyraźnych znaków symbolicznych, jak np. krzyżyk, serce, tarcze i inne. Na miejscach, gdzie znajdują się obecnie wspomniane mogiły, przed dawnemi wiekami, jak opowiadają ludzie, znajdowały się świątynie, lecz po zburzeniu przez Tatarów przeniosły się z fundamentami w inne miejsce, aby tam ściągać w swoje ściany pobożnych.

Włodzimierz Danilczuk.

STROJE LUDOWE NA WOŁYNIU.

Wołyń, oraz przylegająca do niego część południowa Polesia, kraje do niedawna mało znane i zwiedzane, są jeszcze stosunkowo mało opracowane pod względem kultury materjalnej, a specjalnie strojów i zdobnictwa ludowego, mimo to, że kraina ta jest bardzo ciekawa, gdyż na niej ścierały się wpływy zachodu z miejscową właściwą kulturą, podbijając ją i nadając jej coraz to bardziej charakter kosmopolityczny. Temu zatarciu oryginalności uległy najbardziej stroje ludowe, bądź przez przyjęcie nowych, wygodniejszych form, badź przez wyrzucenie starych.

Północny Wołyń i Polesie zachowały więcej starych form, ale można tam też spotkać i takie, jakich Wołyń południowy i Podole wcale nie widziały.

Pokrótce postaram się opisać strój wołyński, zaznaczając równocześnie, że nie rozwiąże on poruszanego tu zagadnienia wyczerpująco, gdyż pisany jest na podstawie spostrzeżeń własnych, materjałów zebranych przez Koło, z małem tylko oparciem o istniejącą już z tego zakresu literaturę.

I. STRÓJ MĘSKI.

Zwiedzając Wołyń, najtrudniej jest zdać sobie sprawę z tego, jakie jest właściwie okrycie głowy, u mężczyzn. Spotykamy dziś dużo form i bardzo rożniących się, że nawet przy pomocy źródeł historycznych tego zagadnienia rozwiązać całkowicie niepodobna. Stosunkowo najstarszym typem okrycia głowy jest „szapka“ ze skórek młodych owiec, szyta w różny sposób. Często zwłaszcza na Wołyniu południowym, ma ona rozcięcie u góry, ściągane kolorowemi wstążeczkami; takie czapki są szersze u góry, niż u dołu. Na północnym Wołyniu, Polesiu oraz nad Bugiem i okolicy Horodka, dziś jeszcze można spotkać rogatywki, podobne nieco do krakowskich. Różnia się od nich jednak: wyższą stoczką i kolorem, który rządko bywa jaskrawy, a najczęściej szary lub jasno niebieski. Dość często są w użyciu kapelusze słomiane, plecione z niedojrzałej jeszcze słomy pszennej, t. zw. „bryli“ albo „kapeluchi“. Wierzch takiego kapelusza bywa płaski albo lekko półkulisty, skrzydła duże, pozwalające dobrze osłonić twarz przed skwarem promieni słonecznych w czasie żniw.

Ostatnio przed wojną zjawiły się t. zw. „kartuzy“, podobne do czapek moskiewskich studentów lub wojska, jaskrawemi kolorami otoków. Kartuzy trzeba odróżnić znów od „kaszkietów“, (poziomy duży daszek, wysoki otok), które są wzorowane na starych czapkach polskich mieszczan. Na Wołyniu są jeszcze w użyciu.

Ze strojów męskich górnej połowy ciała zaliczyć należy: „soroczkę“, „czemerkę“, „swytę“ czy „sermiahę“, „kurtkę“, „łejbyk“ i „kożuch“.

Dzisiejsza „soroczka“ (t. j. koszula) znacznie różni się od starosłowiańskiej przechowanej jeszcze tylko na Polesiu, charakterystycznej długością (prawie do kolan), zmarszczkmi t. zw, „zborkami“ przy „komiri“ (kołnierzu) i „czochłach“ (mankietach), i tem, że wypuszcza się ją na spodnie i przepasuje pasem. Soroczka taka bardzo rzadko jest wyszywana, ale dziś noszą ją tylko starzy i dzieci.

Używana dziś na Wołyniu „soroczka" jest stosunkowo dość krótka, sięga do połowy uda, niema już zmarszczek ani koło kołnierza ani też koło mankietów i prawie zawsze jest wpuszczana w spodnie. Kołnierz bywa albo stojący albo wykładany. Soroczki chłopców, zwłaszcza odświętne są bogato wyszywane. Wyszyciom podlega zazwyczaj „komir", gors zwany „maniszką" i czasami też mankiety. Wyszycia wykonują kobiety wiejskie bez żadnych specjalnych narzędzi pomocniczych, mając jedynie igłę i bawełniane fabryczne nici przeważnie koloru czarnego i czerwonego. Ściegami, używanemi najczęściej, są: t. zw. „chresty" czyli wyszywanka krzyżykowa i ścieg płaski, zwany pospolicie „hładja. „Zanikają coraz bardziej: t. zw. „sztapowania", ścieg polegający na tem, że nici różnych kolorów przewlekane są w różnych kierunkach oraz t. zw. „zawołocz", ścieg podobny do tkaniny, gdyż z prawej strony przedstawia ornament kolorowy, z lewej zaś ten ornament biały, na tle kolorowem. Ornamenty poleskie i północne wołyńskie mają przeważnie charakter geometryczny, południowe zaś, składają się ze stylizowanych kwiatów bardzo odległych coprawda od pierwowzoru.

Koszula, jak już wspomniałem, przeważnie bywa wpuszczana do spodni i przepasywana pasem skórzanym lub też tkalnym, Starzy, zwłaszcza na północnym Wołyniu i Polesiu, noszą przeważnie pasy skórzane z kilku kieszeniami i haczykami, do których umocowane są rzemyczki z kozikiem, krzesiwem i t. p. Najczęściej, bo na całym obszarze Wołynia, spotkać można szerokie wełniane pasy koloru czerwonego wyrabiane przez same wiejskie kobiety. Obok nich: zielone, bawełniane, wyrabiane już w fabryce, wchodzą w użycie w wielkiej ilości dzięki niższej cenie.

. Dzisiejsze wołyńskie spodnie nie ujawniają w sobie nic, zasługującego na uwagę. Na Polesiu tylko i w siąsiadującej z nim części Wołynia są jeszcze w użyciu spodnie białe, wykonane z grubego samodziału, bardzo wąskie, i nie zapinające się na guzik lecz ściągane na rzemyku lub sznurku. Takie, spodnie często pofarbowane na kolor siny, były używane przed wojną światową prawie na całym Wołyniu. Młodzież dzisiejsza. która częściej nosi się z „pańska" czasem jednak pod wpływem czy to

rozwijającej się u nas „mody ludowej", czy też z innych powodów używa szerokich „szarawarów", wzorowanych na kozakach zaporoskich. Jednakże strój ten tylko wyjątkowo bywa używany i nie posiada danych, aby się stał strojem wołyńskim. Pospolicie w użyciu są zwykłe „europejskie" spodnie, wykonane z materjałów fabrycznych. Obuwie składa się z bucików, butów i na północy „postołów", albo „łyczaków". „Postoły" (nazwę „łyczaki" spotyka się bardzo rzadko) plecione są z łyka lipy i łozy. Jest to obuwie bardzo pierwotne, ogarnia tylko dolną część stopy, i jest przywiązane do nogi sznurkiem, zrobionym z włókien konopi lub z końskiego włosienia (t. tz. wołoka), przewleczonego przez wystające liczne pętlice „Postoły" są nietrwałe, to też Poleszuk przez zimę ma zwyczaj przygotować sobie zapas składający się z kilkudziesięciu par. Pleść je umie nawet każde dziecko.

Nogę przed włożeniem do postoła okręcają onucami, których w zimie bywa dość pokaźna liczba (4, 6.). Do stałego wierzchniego okrycia zalicza się „swyta", albo „sermiaha", „kurtka" i „łejbyk" oraz „korzuch".

„Swyta" albo „sermiaha" należy do najstarszych, a zarazem i najciekawszych wołyńskich strojów. Wykonana jest z grubego, brunatnego, lub szarego samodziałowego sukna. Mocno wycięta w talji, szwy kieszenie, kołnierz, a czasem i wszystkie brzegi ma ozdobione kolorowemi sznurkami. Są one najczęściej czerwonego i sinego koloru Poleskie „sermiahy" są przeważnie koloru białego i stosunkowo krótsze od wołyńskich. Kołnierz jest stojący. Na wołyniu używana jest dziś jedynie przez starszych. Na pytanie, w których częściach Wołynia używa się nazwy „sermiaha", a w których „swyta" Z powodu braku odpowiednich materjałów odpowiedzieć niepodobna, Słyszałem w pewnej gminie w użyciu obie nazwy. „Kurtka" i „łejbyk" są to krótkie zwierzchnie okrycia, szyte częściej z materjałów fabrycznych. Oba te stroje są do siebie bardzo podobne, dziś już wcale nierozróżniane. Noszą je przeważnie przy pracy. Na polesiu przed wojną jeszcze mało używane. Zasadniczo na Wołyniu istnieje kilka typów „sermiah" pod względem formy, kroju i materjału, jednakże brak materjału nie pozwala na odpowiednie oświetlenie tej kwestji. Nazwą ogólnie używaną na Wołyniu jest „kurtka".

Wyraz „łejbyk“, jako nazwę tego samego stroju, słyszałem w powiecie dubieńskim. Czy jeszcze gdzie bywa używany, niewiem. „Kożuch z reguły przeznaczony na zimę, choć często i w lipcu bywa w użyciu. Wykonany jest ze skór owczych. Odróżnić należy dwa typy kożuchów, t. zw. proste, z talją naszywaną ozdobami z kolorowych sznurków, kołnierzem wąskim stojącym i t. zw. „tołobiaste“ szeroki, długi, beztalji, z długim z tej samej skóry zrobionym kołnierzem. Istniały, a nawet dziś istnieją w niektorych miejscowościach inne jeszcze stroje wierzchnie, ale mało mam materjału, aby o nich szczegółowo opisać. Słyszałem tylko w powiecie krzemienieckim dość często używaną nazwę „czemerka“ mającą oznaczać strój podobny do siermięgi, lecz wykonany z cienkiego materjału fabrycznego. Żupany polskie ongiś były często używane, dziś też gdzie niegdzie występują. Obraz poleszuka w „postołach“, białej długiej koszuli, białej siermędze, przepasanej skórzanym pasem ze swisającym na długim rzemyczku kozikiem, szerokim kapeluszu byłby niepełny gdybyśmy nie dodali mu skórzanej torby, ozdobionej frędzlami, kołeczkami i t. p. Typy owych „torb“ są bardzo ciekawe i spotyka się ich bardzo dużo. Nie sposób więc tego zagadniania tu rozwijać.

SPRAWOZDANIE.

z DZIAŁALNOŚCI KOŁA KRAJOZNAWCZEGO im. Dra. WILBALDA BESSERA w KRZEMIEŃCU NA ROK SZKOLNY 1929/30.

Praca Koła w tym roku ograniczała się przeważnie do przygotowania IV-go Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, mającego się odbyć w Krzemieńcu. Jednakże oprócz tego, działalność Koła uwidoczniła się w pracy nad poznaniem okolicy i jej zabytków, przez gromadzenie materjałów z kultury tak duchowej, jak i materjalnej naszego ludu. Opracowano: święto Kupały, Sobótki Wołyńskie, obrzędy Bożego Narodzenia, wigilję św. Andrzeja, Wielkanoc, budownictwo ludowe, zdobnictwo zagród wiejskich. Zgromadzono kilkadziesiąt haftów, wyrobów ceramicznych zabawek i niektóre sprzęty gospodarskie.

W celu ułatwienia pracy, członkowie Koła zostali podzieleni na sekcje, których było 11-cie.

1)	Sekcja	przewodników,	która	liczyła	35	osób.
2)	„	archeologiczna	„	„	20	„
3)	„	przyrodnicza	„	„	19	„
4)	„	budownictwa ludowego	„	„	19	„
5)	„	kultury duchowej ludu	„	„	13	„
6)	„	kartograficzna	„	„	11	„
7)	„	historyczna	„	„	10	„
8)	„	przemysłu ludowego	„	„	11	„
9)	„	Dzieje „Naszego Widnokręgu"		„	7	„
10)	„	„Dzieje Liceum"	„	„	11	„
11)	„	Meteorologiczna	„	„	3	„

Pracę sekcyj prowadzi się w ten sposób, że zwołują one osobne zebrania i odbywają osobne wycieczki celem gromadzenia materjałów z różnych dziedzin, zaś na zebraniach ogólnych składają sprawozdania ze swej działalności.

Sekcja przyrodnicza opracowuje mapę florystyczną pow. krzemienieckiego, oraz tworzy zielnik ziemi wołyńskiej, sekcja przewodników urządziła kurs przewodników po Krzemieńcu, sekcja historyczna zajmuje się poznaniem dziejów Wołynia. Ponadto Koło opiekuje się grobami dawnych profesorów Liceum. Oprócz tego, Koło nasze rozszerzyło działalność swą w kierunku szerzenia idei krajoznawczej wśród młodzieży wiejskiej, wchodząc w porozumienie z Kołem Pracy Społecznej, którego terenem pracy jest Związek Kół Młodzieży Wiejskiej. Niezależnie zaś od tego, prowadzą pracę krajoznawczą wśród młodzieży wiejskiej byli członkowie Koła, którzy obecnie są już na swych stanowiskach. Zebrań ogólnych w ciągu roku odbyło się 30-ci, na których były wygłaszane referaty przez członków Koła i opiekuna, jak: „Geologja okolic Krzemieńca", „Tatry", „Pisanki Wielkanocne", „Warszawa", „Turystyka", „Z przeszłości Wołynia do 1771 roku", „Monety polskie", i inne. Oprócz referatów urządzono pagadanki, na których dzielono się wiadomościami, zebranemi przez poszczególne sekcje, oraz wyświetlano filmy i przeźrocza krajoznawczo — geograficzne. Te ostatnie oddały bardzo wielkie usługi, jako ilustracje do pogadanek. Niektóre z nich miały charakter dodatków do zebrań. Sprawa zebrań w tym roku stosunkowo stoi lepiej, gdyż na zebraniach obecnych jest zwykle $^{1}/_{5}$ członków. Wycieczek dalszych tego roku Koło zorganizowało 2: 1) Do Równego — Janowej Doliny — Gródka, 2) do Turkowicz i Pełczy. Pozatem członkowie Koła brali udział w wycieczkach do: Ostroga, Worochty, Pienin, Lwowa, Suraża, Drohobycza — Borysławia — Truskawca — Stebnika — Skolego, Poczajowa — Podkamienia; z bliższych urządziliśmy 7 wycieczek w okolice Krzemieńca. Zbiory Koła obecnie składają się z następujących działów: 1) fotografje z dziedziny

etnografji, krajobrazy okolic Krzemieńca, miasto Krzemieniec, Liceum i sceny z życia Koła Krajoznawczego; 2) Budownictwo ludowe: model typowej zagrody wołyńskiej składający się z 5-ciu budynków wykonanych z oryginalnego materjału, modele kapliczek ludowych, plany różnych zagród i kapliczek, szkice i rysunki budownictwa ludowego, modele krzyżów, szkice architektury okolic Krzemieńca, oprawione w ramki, 4 duże obrazy, przedstawiające zwyczaje ludowe; 3) Przemysł ludowy: wzory haftów ludowych na ręczniki, wzory haftów z koszul, miejscowe wyroby ceramiki, pierniki ozdobne miejscowego wyrobu, wyroby z drzewa (zamki drewniane do drzwi, wrzeciona, pajace i zabawki, pisanki, łyżwy z kości, 4) Stroje ludowe, 5) Plany i mapy: powiatu krzemienieckiego szlaków pieszych po Wołyniu, mapa wycieczek Koła i mapa miejscowości godnych zwiedzenia, 6) Geologja: okazy minerałów z ziem polskich, okazy minerałów z okolic Krzemieńca, przekrój geołogiczny okolicy Krzemieńca, 7) Prehistorja: narzędzia prehistoryczne, zebrane w okolicy Krzemieńca.

W dalszym ciągu Koło nasze redaguje „Nasz Widnokrąg". Byt jego polepszył się o tyle, że zwiększyła się lista jego prenumeratorów, co gwarantuje jego rozwój.

Koło prowadziło wymianę z następującemi redakcjami czasopism: „Młoda Wieś", „Znicz", „My Młodzi", „Nasze Życie", „Na Kresach" i „Orlęta".

W tym roku wypełniliśmy artykułami członków naszego Koła 2 numery „Orlego Lotu".

W związku z ochroną przyrody, Koło zajęło się domkami dla ptaków w parku licealnym i zawiadomiło starostwo o rozbijaniu prawdziwej ozdoby Krzemieńca, skał na górach Dziewiczych, z prośbą o interwencję.

Dużo pracy włożyliśmy w przygotowanie się do Zjazdu. W tym celu były osobne zebrania ogólne, jako też i Zarządu. Ogólna liczba zebrań tych wynosi 15, z czego na zebrania Zarządu przypada 10.

Z A Z A R Z Ą D:

E. JASZCZUK
sekretarz:

Fr. MĄCZAK
opiekun Koła:

St. WITKOWSKI
przewodniczący:

KRONIKA

3-ci MAJ.

Święto Narodowe 3-go Maja było w Krzemiencu, jak zwykłe, bardzo uroczyście obchodzone. Uroczystości zaczęły się jeszcze w wigilję święta wieczorem. Do późna w nocy ruiny zamku na górze Bony oświetlone były elektrycznością. Szczególnie pięknie wyglądał krzyż, znajdujący się między ruinami, oświetlony całkowicie, co sprawiało wrażenie, że cały płonie w ogniu.

W dniu 3 Maja po wysłuchaniu mszy św. w kościele licealnym ruszyła młodzież ulicami miasta. Defilada i pochód nie zupełnie się jednak udały z powodu deszczu.

O godz. 6-tej wieczorem odbyła się w sale Kolumnowej Liceum akademja dla szkół po niej zaś dla publiczności z miasta.

KONFERENCJA OŚWIATOWA.

W dniach 22 — 25 maja odbywała się w Krzemieńcu XIV-ta konferencja oświatowa. Na 13-tu poprzednich konferencjach, odbytych w różnych miejscowościach Polski rozważano kwestję potrzeby pracy oświatowej i jej kierunku, w Krzemieńcu zaś poruszona problem kształcenia pracowników oświatowych.

Wyniki konferencji, odbytej w naszem mieście są doniosłe. Wszyscy przejęci są rzuconem tu hasłem, które brzmi, że każdy uświadomiony obywatel musi być budzicielem oświaty, bez względu na kierunek swych przekonań politycznych i społecznych, ma być budzicielem oświaty.

W związku z odbywającą się w Krzemieńcu konferencją wydano podwójny nr. „Młodej Wsi" i nr. „Przeglądu Wołyńskiego", które były jej poświęcone. W dniu 24 maja po obradach odbył się w sali Kolumnowej wieczornica, w której brali udział i starsi uczniowie z Liceum. Młodzież licealna urozmaicała wieczornicę śpiewami i inscenizacjami. Wkońcu przy odgłosie muzyki ruszono do tańca. Z pośród innych tańców najbardziej podobał się wszystkim ognisty mazur, w którym przodował nasz p. Wizytator Dobrowolski, zdobywając huczne oklaski. Taniec ten utrwalił się wszystkim w pamięci, to też w dniu następnym podczas pożegnalnego obiadu, z za stołu, gdzie siedział p. wizytator Cierniak, huknął wesoły śpiew.

Nasz pan Dobrowolski, poczciwa natura,
w sali Kolumnowej wywijał mazura
oj dana:...

Dawały się również słyszeć i wesołe docinki, skierowywane pod adresem uczestników konferencji, co wywoływało burzę oklasków. Zaśpiewano i naszemu opiekunowi Koła p. prof. Mączakowi, który wiele pracy włożył nad przygotowaniem przyjęcia uczestników:

Pan dyrektor Mączak to jest człowiek złoty,
niezły do jedzenia, dobry do roboty
oj dana;...

Uwieczniono również zasługi personelu internackiego, który tak sprawnie urządzał sypialnie dla gości i przygotowywał posiłki dla nich. Umiano widocznie dogodzić apetytowi uczestników, bo w stronę p. Waligórskiej, która kierowała kuchnią, huknęło:

Piękny nasz Krzemieniec, okolica górska,
dobrze nas tu żywi pani Waligórska
oj dana;...

W miłym nastroju uczestnicy konferencji rozjechali się

ROZDANIE ŚWIADECTW MATURALNYCH.

W dniu 8-go b. m. w sali Kolumnowej odbyło się uroczyste rozdanie świadectw maturalnych absolwentom seminarjalnym i gimnazjalnym. Odchodzącą młodzież żegnali p. p. Wizytatorowie i Dyrektorowie zakładów. W końcu p. Wizytator Poniatowski wręczył absolwentom świadectwa dojrzałości.

Na uroczystości byli również rodzice uczniów. Przemówienia przełożonych i pożegnania uczniów pozostających wprowadziły uroczysty a zazem serdeczny nastrój, który niejeden z nas wspominał będzie długo.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO.

Zakończenie roku szkolneoo w Liceum odbyło się 21-go czerwca. Na uroczystość tę zaproszeni byli również rodzice młodzieży, uczącej się w naszych zakładach. Po odśpiewaniu przez chór stosownych pieśni, p. Wizytator Dobrowolski zaznajomił obecnych z wynikami pracy uczniów w ostatnich dwóch latach. Okazało się, że wyniki ostatniego roku są o wiele lepsze, co dowodzi o postępie młodzieży. Pierwsze miejsce w postępach zajął kurs wstępny, i kurs III-ci, następnie kurs IV-ty sem. i 7-ma klasa gimn.

Z kolei przemawiali p. p. Dyrektorowie, poczem nastąpiło pożegnanie p. Wizytatora Dobrowolskiego, odchodzącego na inne stanowisko.

W imieniu młodzieży żegnał p. Wizytatora Wyrzykowski, ucz 7-mej kl. i Witkowski, ucz. IV-tego kursu.

Tego samego dnia internaty licealne zebrały się wieczorem przed domem p. Wizytatora Dobrowolskiego, aby się z nim pożegnać. Zabrzmiała pieśń, na odgłos której ukazał się p. Wizytator na ganku. Młodzież, żegnając się z nim, była rozczulona naprawdę, bo przecież p. Wizytator opiekował się wszystkimi, szczególniej zaś tymi, którzy byli w internacie. P. Wizytator, dziękując w serdecznych słowach za pamięć, podkreślił, że w pracy nad młodzieżą licealną przeżył miłe chwile swego życia, i zaznaczył, że gdziekolwiek by nie był, dom jego dla młodzieży Licealnej zawsze będzie gościnnie otwarty.

CENA ZESZYTU 80 GR. DLA MŁODZIEŻY 40 GR.

Adres administracji: Koło Krajoznawcze im. D-ra Wilbalda Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

Wydawca: Koło Krajoznawcze D-ra Wilbalda Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego, pozostające pod opieką prof. Franciszka Mączaka.

Redaktor naczelny: ANTONI KLUKOWSKI.

Krzemieniec, druk. „SŁAWA".